Nr. 91. Lwów — Czwartek dnia 21 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kasztowy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o sukcesyach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś:		św. Anzelma B.		Herodyona	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca o godz. 5 m. 10	Długość dnia godzin 13 minut 39
Jutro:		św. Sotera i Kaja		Eupsychiusza			Zachód „ „ 6 m. 49	Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Na pocieszenie serc rosyjskich donoszą petersburskie dzienniki, że jenerał Kasztaliński wygrał znaczną bitwę nad rzeką Jalu. Krótką wzmiankę o tym wypadku, jako o zwykłej utarczce straży przednich, podało przed paru dniami rosyjskie biuro telegraficzne całej europejskiej prasie. Dla Rosyan zrobiono z utarczki bitwę, z pospolitego epizodu zwycięstwo. W naszych sprawozdaniach z wypadków na widowni wojny nie kierujemy się żadną tendencyą, staramy się, aby obraz stanu rzeczy był przedstawiany przez nas wiernie, jak tego słusznie mają prawo żądać bezstronni świadkowie wypadków. Bałamuctwo, wytwarzane przez większość europejskich dzienników, z których jedne sympatyzują z Rosyą, a drugie z Japonią, nie pomoże i nie zaszkodzi żadnej ze stron wojujących, a tylko zamąci poglądy czytelników. Dlatego bezstronność, uzbrojona w krytycyzm, jest jedynie rozsądna. Rozumiemy, że trzeba ducha dodawać Rosyanom, więc się nie dziwimy, iż podano im wiadomość o znacznem zwycięstwie jenerała Kasztalińskiego, ale jesteśmy przekonani, że go nie było, bo nie mogło być. Wedle rosyjskiej relacyi, do boju tak przyszło: Podczas prawosławnych świąt wielkanocnych, w nocy, poczęli Japończycy szykować się do przeprawy przez szeroko rozlaną rzekę Jalu w pobliżu miasteczka Yczźu. W tem miejscu rzeka z ich strony głęboko w ląd się wcina, tworząc zatokę, zasłoniętą łachą; tam więc Japończycy nagromadzili mnóstwo czółen, a kiedy przed świtem mgła pokryła rzekę, zaczęli wsadzać na nie wojsko. Wówczas Kasztaliński przeprawił silny oddział piechoty na znajdującą się w środku rzeki wyspę Samalindę. Przewidywał on, że Japończycy, znużeni walką z gwałtownym prądem rzeki, zechcą się zatrzymać przy tej wyspie i wypocząć, a wtedy można będzie ich prażyć. Jakoż tak się stało. Ukryta w krzakach rosyjska piechota pozwoliła wyjść na brzeg pierwszemu transportowi Japończyków, zaczekała na drugi transport, który już przybijał do brzegu, i wtedy odrazu się rzuciła na bagnety. Zawiązał się bój i trwał półtory godziny. Tych Japończyków, którzy już się znajdowali na wyspie, wycięto co do nogi; tych, co byli jeszcze w czółnach, potopiono. Słońce wschodziło, gdy spracowane wojsko z wesołemi pieśniami wracało do obozu. Po rosyjskiej stronie padli porucznik Dymidowicz, podporucznik Patiomkin, kapral Łyczkin i Samutedow, oraz żołnierz Charkow, który wpadł w wodę i utonął. Oprócz kilkunastu lekko rannych, innych strat nie było, a Japończyków zginęło ogromne mnóstwo. Klęska ich była tak wielka, że natychmiast opuścili miasteczko Yczźu, chociaż przedtem wznieśli tam byli fortyfikacye i już na wałach ustawili ciężkie armaty.

Otóż w ten sposób, w jaki to opisano, żadne wojsko się nie przeprawia przez szeroką rzekę, za którą leży oszańcowany obóz nieprzyjacielski. Bo gdyby się nawet dostało na brzeg przeciwległy, coby tam robiło w obliczu armii nieprzyjacielskiej, a bez artyleryi, bez jazdy, bez żadnej zasłony na pierwszą chwilę? Kiedy się wojsko w przytomności nieprzyjaciela przeprawia przez rzekę, to pierwej odpędza go ogniem artyleryjskim, potem, gdy już sam przeciwny brzeg oczyściło z wroga, posyła tam piechotę, aby naprędce usypała wał, posyła następnie armaty na tratwach, a wciąż grzmi z ciężkich armat, a gdy już ma na przeciwnym brzegu szaniec, broniony silnie, wówczas dopiero wysuwa most na łyżwach, już całkiem przygotowany i zaczyna przeprawę. To zatem, co się w nocy odbyło na wyspie Samalindzie, mogło być tylko niespodziewanym napadem zaczajonego rosyjskiego oddziału na japońską kompanię, wysłaną zapewne po to, aby wycięła, czy spaliła drzewa i krzaki na wyspie. Nic innego być nie mogło.

Lecz jest bardzo prawdopodobne, że w tym samym czasie Japończycy opuścili Yczźu, ale to z innego powodu. Oto, dwie brygady kozaków ussuryjskich stanęły nad rzeką Tumen, która tam się zaczyna, gdzie i rzeka Jalu, ale płynie w stronę wręcz przeciwną. Jalu wpada do zatoki Peczyli, a Tumen do morza Japońskiego. Obie one tworzą granicę Korei z Mandżuryą. Miasteczko Yczźu jest ostatnim punktem na prawem skrzydle japońskiego frontu, to więc skrzydło mogło być z boku zaatakowane przez dwie brygady kozaków ussuryjskich i dlatego zapewno cofnięto je nieco w tył. Zresztą może być jeszcze inny powód tego wstecznego ruchu. Oto, faktem jest, że w północnej Korei rozwinął się ruch powstańczy przeciw Japończykom, który bądź co bądź są tam najeźdźcami. Powstało sprzysiężenie „tonchaka", które doprowadziło do tego, że w Pjonjangu zbuntowało się wojsko koreańskie przeciw najeźdźcom. Japończycy srogo się zemścili; podobno stracili czterystu Koreańczyków, więc oczywiście ludność się podniosła. Choćby owo powstanie było bardzo słabe, zawsze jednak Japończycy musieli odwołać część swych wojsk z linii bojowej, aby załogami zabezpieczyć drogę dowozową.

W ogóle trzeba powiedzieć, że położenie armii japońskiej w północnej Korei trudniejsze jest od położenia Rosyan na prawym brzegu rzeki Jalu. Dowództwo japońskie koniecznie musi się starać o wysadzenie wojska jeszcze gdzieś indziej, na tyłach tej nadjalskiej armii rosyjskiej, a więc gdzieś w pobliżu Port Artura, albo Niuczwanu, bo przedtem przeprawa przez rzekę Jalu będzie nadzwyczaj trudna, jeżeli już nie mamy powiedzieć, że niemożliwa.

Socyalistyczny despotyzm.

Talleyrand powiedział, że „we Francyi najbardziej są możliwe rzeczy zgoła niemożliwe". Zdawałoby się, że to powiedzenie jest zbyt dowcipne, aby mogło być prawdopodobne. Lecz jest tak prawdziwe, że przestaje być dowcipem. Oto, rząd kazał wyrzucić krucyfikse z sal sądowych, czem obraził nietylko religijne uczucia ludu katolickiego, ale także prawa rad departamentalnych, które są właścicielkami gmachów sądowych i całego w nich urządzenia. Zapowiadano więc, że rady departamentalne, kiedy się zbiorą, zaprotestują siarczyście i może — może! — pomogą deputowanym obalić p. Combes, który jak stunogi polip wszystkiemi ssawkami tak mocno się przyczepił do władzy, że ani go oderwać. Nareszcie zebrały się te rady — i cóż? Wszystkie uchwaliły rezolucyę, wzywającą rząd, aby na przyszłość w podobnych wypadkach nie omijał praw rad departamentalnych, jedna zaś rada pozwoliła sobie na wielką demonstracyę, bo uchwaliła podnieść wyrzucony z sądu krzyż i zawiesić go w swej sali. Oto i wszystko. Jednak niezupełnie wszystko: z prokuratorów francuskich tylko jeden, a z sędziów tylko dwaj zaprotestowali nie przeciw usunięciu krucyfiksów, ale przeciw niezgodnej z biurokratyczną formułką formie tego rozporządzenia. Za to dano im natychmiast dymisyę, chociaż według statutu rząd nie miał prawa dać dymisyi bez sądu dyscyplinarnego. Dał dymisyę — i jest spokój. Był jeszcze drugi taki sam wypadek. Na ministra marynarki Pelletana napadano w parlamencie bardzo gwałtownie, że niszczy marynarkę, już nawet podobno tak ją zdezorganizował, iż ona nie potrafi wystąpić na wojnę. Zarządzono więc komisyę śledczą dla zbadania rzeczy. Komisya przesłuchuje admirałów, prefektów morskich, zarządy arsenałów, lecz roboty swej jeszcze nie skończyła. Z przesłuchanych admirałów dwaj, mianowicie prefekt tuloński Bienaimé i szef sztabu floty morza Śródziemnego Ravel oświadczyli, że ich zdaniem, stan marynarki jest rzeczywiście fatalny, na dowód zaś przytoczyli wszystkie te fakty, które w parlamencie podniesiono, krytykując gospodarkę ministra Pelletana. Stąd ów minister wysnuł wniosek, że właśnie ci admirałowie informowali opozycyę parlamentarną, i nie postawił ich przed sądem dyscyplinarnym. Zanim rada gabinetowa postanowiła wydalić tych admirałów ze służby, był wielki wrzask w dziennikach, a kiedy już ogłosiła swą uchwałę, nastał spokój: wszyscy pochylili głowy przed wolą pana Combes. Czego to dowodzi? Najpierw poczucia zupełnej niemocy wobec despotyzmu rządu socyalistyczno-radykalnego, który nazwano „szynkiem pod godłem swobody", a następnie dowodzi to, że Francuzi ulegają tylko rządom twardym, bezwzględnym, a zresztą wszystko jedno jakim, monarchicznym, republikańskim, czy rewolucyjnym. Po Napoleonie I Francya nie miała jeszcze dyktatury tak pomiatającej prawami, jak teraźniejsza socyalistyczna, a tylko tym dyktaturom zupełnie ulega, po prostu się korzy przed niemi. Przed pierwszą korzyła się przynajmniej w imię sławy, ale dlaczego zgina się do ziemi przed drugą? — zrozumieć niepodobna, bo przecież choć na ustach tej dyktatury Combes'a jest „swoboda", to jednak wszyscy, prócz socyalistyczno-masońskiej mniejszości, czują niewolę i ucisk podatkowy. Widocznie tym ludziom, deklamującym o braterstwie demokratycznem, równości i wolności, najbardziej imponuje brutalna pięść. Rzeczywiście, we Francyi tylko niemożliwe jest możliwe.

List do Redakcyi.

(W sprawie Banku hipotecznego).

Szanowna Redakcyo!

Do poważnych refleksyi nad tegorocznym bilansem Banku hipotecznego, umieszczonych w Nr. 85 *Przeglądu*, ośmielam się nawiązać parę dopełniających uwag. Kwestya kosztownej administracyi Banku była poruszana na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu przez któregoś z akcyonaryuszy i spotkała się z naiwną odpowiedzią jednego z dyrektorów, że przecież „Landerbank" większe kwoty na ten cel wydaje! Wogóle każdego, kto się zastanawia nad bilansem Banku hipotecznego, uderzyć musi fakt, że od lat kilku, zwłaszcza od czasu kilkakrotnych, niefortunnych powiększeń kapitału akcyjnego, rozchody wzrastają szalenie. Krótko mówiąc, „coś się psuje w państwie duńskiem". Na walnych zgromadzeniach słyszy się frazesy np. tego rodzaju: „ten rok był najmniej wydatnym ze wszystkich od czasu powstania instytucyi". Tymczasem ten rok, zamiast być wyjątkiem, staje się regułą. Rentowność akcyi nietylko zmniejszyła się gwałtownie w ostatnich latach z 26 zł. na 15 zł., ale w ślad za tem nastąpił ogromny spadek akcyi, narażający na wielkie straty tych, którzy tej instytucyi zaufali. A znajduje się wśród nich wielki procent niezamożnych, a nawet biednych, którzy, złudzeni nadzieją większego dochodu, cały swój grosz uciułany umieszczali w tych papierach.

Na zgromadzeniach w razie zażaleń słyszy się znowu czczy komunał: „w tym roku wszystkie banki dały mniejszą dywidendę". Z cedułką w ręku można łatwo zaprzeczyć, żeby to były w s z y s t k i e banki, a jeśli niektóre dały istotnie mniej o 2, 3 lub 4 korony, to nigdy o 22 jak to zdarzyło się w Banku hypotecznym. Co do ucisku fiskalnego, to galicyjski akcyjny uprzywilejowany Bank hypoteczny nie jest chyba sam wyłącznie pod tym względem „uprzywilejowanym", lecz dzieli los innych banków monarchii. Oczywiście zaufanie publiczności do tego waloru osłabło znacznie i zapewne minęły te czasy, gdy ta publiczność szczególnie go faworyzowała, a często trudno go było nabyć, bo znajdował się zwykle w stałych rękach i niechętnie go sprzedawano. Dziś inaczej. Trudno nawet wymagać, aby ktokolwiek narażał się nie tylko na nagłe skoki w swych dochodach, lecz także na znaczną stratę kapitału. Jeśli zresztą zarząd Banku okazuje się tak skrupulatnie dbałym w wymiarze tantyem i podnoszeniu kosztów administracyjnych, które od lat kilku tak olbrzymie pochłaniają sumy: to równie zapobiegliwym powinien być w wyszukiwaniu źródeł na ich pokrycie i troskliwym o dobro akcyonaryuszy, bo wszakże tabakiera dla nosa. Jeżeli walne zgromadzenie jest po to, aby przyjmować do wiadomości uchwały zarządu i wyrażać mu uznanie bez względu na to, czy jest za co czy nie ma, w takim razie przyszłość tego najpoważniejszego w kraju zakładu finansowego może być bardzo... niewesołą.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 20 kwietnia. Odczytywanie wniosków, interpelacyi i petycyi trwało wczoraj do 5 popołudniu. Między innemi odczytano: interpelacyę p. Krempy i tow. do prezydenta ministrów w sprawie postępowania starosty w Kolbuszowej względem Karola Sierosławskiego; interpelacyę p. Breitera i tow. do ministra obrony krajowej, w której interpelanci, wskazując na ciężkie zarzuty, poczynione niektórym oficerom w książce „Z c. i k. armii", i na opisane tam stosunki w niektórych garnizonach, zapytują ministra, czy podane w tej książce fakta, które wszędzie wywołały wielkie wzburzenie, zbada i czy rezultat śledztwa poda do wiadomości Izby.

Przy końcu posiedzenia p. Biankini zapytał, czy prawdą jest, że rząd austryacki oświadczył gotowość poczynienia ustępstw Włochom w sprawie ceł na wino. Na tem obrady zakończono; następne posiedzenie dziś.

Koreanie.

Koreą zajmują się dziś wszyscy; nikt prawie Koreanami. A jednak w chwili, kiedy ojczyzna ich stała się widownią groźnych zapasów dwu mocarstw, mimowoli pytamy się: cóż wobec tego wszystkiego Koreanie? Co to za lud? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule znanego francuskiego autora J. H. Rosny'ego, ogłoszonym w ostatnim zeszycie tygodnika: *Les annales politiques el littéraires.* Oto treść artykułu:

Cywilizacya tego zakątka sięga początkami swymi na kilka wieków przed erą chrześcijańską. W stuleciu XIII po Chr. osiągają niezawiśli Koreanie szczyt swego rozwoju. Niezawisłość utrzymali nominalnie do dni naszych; owoce swej kultury roztrwonili jednak niemal zupełnie; dziś są ludem w upadku. Językiem urzędowym, pisanym, cesarstwa jest język chiński; język, którym mówi lud cały, odmienny od chińskiego, nie przypomina także japońskiego. Głoski jego dadzą się najdokładniej oddać alfabetem łacińskim. Transkrypcya jego na którykolwiek z języków Europy Zachodniej jest łatwiejsza, niż innych języków Dalekiego Wschodu. Klasy wykształcone nim jednak gardzą. Zachowuje się głównie dzięki kobietom koreańskim, które posługują się nim w domu, używają go w piśmie i uczą swe dzieci. Zresztą i narodowa literatura koreańska żyje w tym języku. Literatura ta jest utworem klas ubogich, wydziedziczonych: romans, legenda, podania i wierzenia ludu narodowe w niej znalazły schronienie.

Poezya jest ulubionem „zajęciem" szlachty koreńskiej. Żywiołów głównych dostarcza natura. Wyraża przedewszystkiem uczucia ciche, łagodne przyjaźni i miłości rodzinnej. Skłonność do symbolizmu wybitna i przeważna. W ogólności naród to przedziwnie spokojny; najwybitniejszą cechą charakteru narodowego jest łagodność. Ujawnia się ona w nadzwyczajnej czci i grzeczności wobec rodziców i wobec wszystkich starców; w przesądnem niemal posłuszeństwie dla praw zwyczajowych i w niewzruszoności stosunków hierarchicznych rodziny. Na kolanach klęcząc przed nauczycielem, uczy się młody chłopak swych lekcyj, na kolanach przemawia syn do ojca i matki i nie odważyłby się nigdy w ich obecności palić fajeczki. Dopóki ojciec żyje, jest panem bezwzględnym w domu. Syn, nawet podeszłego już wieku, sam starzec, okazuje posłuszeństwo chętne ojcu, dba o jego wygody, czuwa nad nim z czcią i miłością.

Nauki chłopców poczynają się w 7 roku życia i trwają aż do 20 lub 23 roku. Przeważna część trudu jest poświęcona wyuczeniu się języka chińskiego i jego kunsztownego alfabetu. Nauka kobiet ograniczona bywa do pisania i czytania w języku koreańskim. Zresztą wpaja się w dziewczęta od dzieciństwa sztukę podobania się i cnotę uległości.

Ideałem kobiecym jest u Koreanów dziewica czysta, łagodna i poetyczna. „Kobieta jest kwiatem" — mówi ich przysłowie. Stroi się przeto Koreanka chętnie, bywa sprytnie kokietującą, używa rada i dużo perfum; zmywa twarz różnemi wodami kosmetycznemi. W 7-mym roku oddzielają ją od braci. Idzie do gineceum, którego nie opuszcza, aż do zamążpójścia. Zamężna nie widuje nigdy żadnego obcego mężczyzny. Małżeństwo umawiają rodzice młodych bez ich zapytania. Mimo to związki z miłości nie są rzadkie. Powieść koreańska przedstawia bardzo wyczerpująco wszystkie sztuki dyplomacyi młodych, którzy kochają się bez wiedzy rodziców. Najczęściej matka młodzieńca gra rolę pośredniczki, bóstwa opiekuńczego miłości.

Żenią się Koreanie bardzo młodo, a ożenić się musi każdy. Posagi nie są znane w Korei. Ceremoniał ślubny bardzo prosty, odbywa się u rodziców panny młodej. Przed ołtarzem rodzinnym, osłonionym materyą czerwoną, płoną dwie świece; w środku osadzona gęś, w Korei symbol wierności małżeńskiej. Państwo młodzi podają sobie wzajem kielichy z winem, poczem pan młody wręcza zaślubionej akt ślubu, zeszyty i owiązany silną nicią z zawieszoną igłą, znowu dla usymbolizowania jedności małżeńskiej. Zarząd domu spoczywa na ścisłej hierarchii rodzinnej. Dopóki żyją rodzice małżonków, podlegają oni władzy ojca mężowskiego i muszą pełnić jego rozkazy. Kobieta nie może drugi raz wyjść za mąż. Dzieci dziedziczą po ojcu, ale może on także testamentem majątek przekazać komu innemu. Powaga władzy ojcowskiej jest niezmierną, odpowiedzialność też jego moralna za rodzinę wielka. Syn, nawet dorosły, ponosi chętnie wszystkie kary kryminalne, na które ojciec się naraził.

W zasadzie czem jest ojciec w rodzinie, tem mandaryn w mieście i na wsi, gubernator w prowincyi, a cesarz w państwie. Mandaryni pierwszych stopni noszą na piersiach tarczę okrągłą z dwoma bocianami, niższych — tarczę czarną z jednym bocianem. Wojskowi zamiast bociana noszą wyobrażenie tygrysa. Gubernatorowie należą do najwyższych dygnitarzy. Istnieje jednak niezliczona ilość delegatów cesarskich, rozsyłanych po kraju w różnych misyach, najczęściej w przebraniach. Ministrowie noszą ubrania czerwone z tarczą z bocianami, cesarz i cesarzowa tylko czerwone szaty. Wszyscy zresztą Koreanie noszą suknie białej barwy. Żałoba wyraża się barwą żółtą i trwa

2)

PRUSKI PEDAGOG.

(Dokończenie).

Krótko potem odbyła się w auli uroczystość na zamknięcie roku szkolnego. Odczytano promocye. Walenty Żmurko został w klasie. Nie dziwiło to nikogo i jego także nie.

Z auli poszli uczniowie do klas. Tam mieli otrzymać cenzury. Dr. Freetz przybył z całym stosem. Ferye się zaczynały, więc był w doskonałym humorze.

Do każdej cenzury dodawał jakąś pieprzną uwagę, zanim ją oddał uczniowi.

Walenty Żmurko wedle porządku ław był ostatnim.

— No mój przyjacielu, — tu' jest pokwitowanie. Kiedy wrócisz do domu do krów, musisz im to pokazać. A ojcu powiedz, żeby swe bydlę zatrzymał, zamiast je posyłać do nas.

Chłopiec spokojnie złożył cenzurę, nie rzuciwszy okiem na nią i schował do kieszeni. To rozgniewało nauczyciela. Ale chwycił za kapelusz i życząc klasie wedle obyczaju „wesołych świąt", chciał wyjść.

Ale w tem wstał Żmurko.

— Panie doktorze, rzekł, zanim pan odejdziesz, chciałbym jeszcze poprosić...

Niezgrabne zrobił poruszenie ręką, jak by chciał powiedzieć: zostań jeszcze łaskawie!

Klasa już się była ruszyła. Dopiero gdy dr. Freetz powiedział: — Czegoż jeszcze chcesz? — uwaga się znów skupiła.

A uczeń w ociężałym sposobie mówienia, powoli i spokojnie rzekł z uporną stanowczością:

— Chcę panu przeczytać, co sobie w tym zeszycie zanotowałem. Mianowicie jak mnie pan od św. Michała wyzywał.

Cisza nastała zupełna.

Profesor stracił równowagę, cofnął się krokiem. Nie mógł wydać głosu z siebie. Nie było słychać nic, tylko chrzęst papieru cenzury.

A potem znów ociężały głos Żmurki z swojskim akcentem:

— Bydlęciem i bawołem, nazwałeś mnie pan trzydzieści cztery razy. Ponieważ mam rude włosy, lżyłeś mnie pan czterdzieści razy. Że —

— Żmurko! — krzyknął nauczyciel — czyś ty zwaryował?

— Ja nie zwaryowałem — ciągnął dalej uporczywie — że nie mam nowych książek!

— Milcz! — krzyknął dr. Freetz głośno — bo może cię coś spotkać!

Był blady śmiertelnie.

— Ja milczeć nie będę. Pan mówiłeś przez cały rok, a ja nic nie odpowiadałem. Teraz ja pomówię.

— Coraz lepiej — nieposłuszeństwo! — wrzeszczał profesor. — Człowieku, ja cię ubiję.

I zaperzony od gniewu skoczył ku niemu, podnosząc rękę.

Ale Walenty Żmurko nie cofnął się. Nie opuścił go też spokój. Uniósł tylko jedną z swych grubych łap:

— Jeżeli mnie pan uderzysz, to i ja uderzę. O cóż jeszcze może chodzić?

Dr. Freetz, widząc ruch tamtego, zerwał cwikier z nosa. Na bladej jego, bezkrwistej twarzy odznaczały się teraz dwa czerwone znaczki od sprężyny cwikiera.

— Niech się nikt nie rusza z miejsca — wrzeszczał ochrypły. — Pójdę po dyrektora.

Ale jednym krokiem rudogłowy stanął u drzwi, zamknął je na klucz, a klucz wsadził do kieszeni.

Uczniowie siedzieli jakby porażeni. Nie pojmowali, co się dzieje. Wszędzie widać osłupiałe, wylękłe oczy. Najmłodszy pobladł śmiertelnie. Szczęki mu zwisły, jakby nie miał tyle siły, żeby zamknąć usta.

Nauczyciel zawrócił. Powoli — wyniosła postać chwiała się — doszedł do katedry, chwycił się ją jedną ręką i odwrócił się do uczniów. Wszystkie mięśnie wyprężyły się, na czole nabrzmiały żyły, wąskie usta znikły, tak je zaciskał.

Złowrogiem wysileniem zmusił się do spokoju.

To jest rebelia! — mówił cichym, suchym głosem. — Klucz jak się dostał do zamku?

Stał sam na katedrze, a przy ławce i drzwiach Walenty Żmurko.

On odpowiedział:

— Wczoraj był dzień aresztu. Sam pan nas zamykałeś.

— Natychmiast otworzyć!

— Otworzę, ale powiem, co chcę powiedzieć. Pan mnie nazwałeś bydlęciem, ponieważ mam gorszą głowę od drugich. A jednak ja byłem bardzo pilny. Rzuciłeś mi pan zeszyt jak psu. A ja psem nie jestem, jak i pan nim nie jesteś. Zdaje się panu, że ci to wolno, bo uczniowi nie wolno się sprzeciwić.

Pan się naigrawałeś z moich rudych włosów. Na wsi robiły to dzieci także, ale nauczyciel wiejski im powiedział, że tak robią tylko ulicznicy.

Pan kpiłeś ze mnie, że mam lichy surdut i stare książki dlatego, że tańsze — i biednego ojca.

Mój ojciec oszczędza na mnie grosze codziennie. Nauczyciel wiejski mu powiedział, że ja się mam dużo uczyć, bo nauka daje cnotę.

Pan się dużo nauczyłeś, ale cnoty nie posiadasz.

Pan się naigrawasz z biednych i z ich rodziców. Ale ja nie pozwolę na drwiny z z mego ojca. Pan jesteś bardzo złym człowiekiem.

To panu powiadam przed wszystkimi uczniami. Bo pan też ze mnie się naigrawał przed wszystkimi i Forstera wezwałeś, żeby mnie nazwał bydlęciem, dla którego jest miejsce w stajni.

A ja powiem ojcu, że to uczenie wcale nie prowadzi do cnoty.

Nie wrócę tu, zostanę w domu, bo w stajni jest lepiej jak w pańskiej klasie.

Wszyscy tak rozumieją, ale lękają się pana, dlatego nic nie mówią.

Pan się pytałeś, czy ja się nie wstydzę?

Panie doktorze, kto się ma wstydzić, ja, czy pan?

Pierwszy raz w spokojny choć uporny ton wmieszało się trochę rozdrażnienia.

— Pan czy ja? — jeszcze raz zapytał.

I tak ten „niezdara" stał szeroko i masywnie w ławce w tem pierwszem rozdrażnieniu, wyciągnął ramię i palec wskazujący — co wszystko jednak robiło niezgrabne wrażenie, jakby nie umiał panować nad członkami.

Potem odetchnął głęboko. Wszystko brzmiało tak, jakby się był słowo w słowo nauczył na pamięć. Po dniach i nocach, wiele miesięcy pewnie mu się układało pod czaszką, zanim nabrało formy — a tak zresztą ostrej i drażliwej.

Dr. Freetz, jakby już nic nie słyszał, poszedł do okna i po szybach dzwonił delikatnie politurowanemi paznogciami.

Ale wyniosła postać drżała.

Wiedział, że po takiej scenie przed całą klasą, nie mógł tu nadal pozostać. Wprawdzie niemiłosierną srogością mógł jeszcze utrzymać zewnętrzny respekt u uczniów, ale wewnętrzny uległ dziś ciosowi śmiertelnemu.

Cóż miał począć; był ubezwładnionym. Jedno mu tylko pozostawało: zachować spokój i godność, żeby przez daremne nadrabianie miną nie ośmieszyć się jeszcze więcej.

Walenty Żmurko tymczasem zwolna pakował swe książki.

— Żegnam was — rzekł zwrócony z dobrodusznym uśmiechem do klasy. — Gdyby którykolwiek z was dostał się do Podolic, bardzo mu będę rad.

Spokojnie dobył klucza z kieszeni, otworzył — i wyszedł wolno w swej masywnej ociężałości, w wytartym surducie, z którego wyrósł.

Słychać było spokojne, rozważne kroki chłopskie nietylko z kurytarza, ale i ze schodów kamiennych, które z gimnazyum prowadziły na dwór, na świeże powietrze.

po śmierci ojca lub matki lat trzy. Przyjaźń kultywują Koreanie bardzo starannie. Wdowa ma prawo żądać opieki; utrzymania od przyjaciela męża.

Koreanie są narodem bardzo łatwowiernym i do przesądy przesądnym. Zwierciadło zbite zapowiada nieszczęście, tak jak i muzyka świerszcza za piecem domu; jaskółka pod dachem domu zapowiada zaś szczęście; pająk, wieczorem widziany, to wizyta przyjaciela; sroka, skrzecząca z rana u wrót, zwiastuje dobre nowiny; pękanie z trzaskiem sprzętów domowych — to nieszczęście w rodzinie. Najgorsza jednak rzecz, to kobieta przechodząca komuś drogę. Dawniej nawet kobieta, która przeszła wojsku przez drogę, ulegała karze śmierci. Wierzą też Koreanie w sny i zazwyczaj wykładają je w sensie odwrotnym. Wielcy przyjaciele zwierząt, szanują przedewszystkiem i kochają ptaki.

Najżywszą ich sympatyą jest kruk, który ma być wzorem inteligencyi i cnót rodzinnych. Obok stoi bocian i gęś. Miały niegdyś — twierdzi legenda — istnieć księgi, spisane przez anachoretów koreańskich, uczące sztuki rozmawiania z krukami i jaskółkami, z bocianami i gęsiami. Jakiś złośliwy mandaryn zniszczył te księgi z zazdrości. Mnóstwo istnieje legend i opowieści o tygrysach i niedźwiedziach, o potykaniu się bohaterskich Koreanów z tymi wrogami. Pies — wszędzie towarzysz rodziny i przyjaciel, tu bywa chowany dla... zjedzenia.

Dzisiejsi Koreanie w składzie swym społecznym przypominają bardzo wieki Europy pod koniec wieków średnich. System lenniczy, oligarchia rodów panujących, to wybitne cechy. Lecz najnowsze postępy rozluźniły już znacznie dawną spójność organizacyi społecznej. Od pewnego czasu podnoszą się klasy średnie w miastach do większego znaczenia. W ogólności stoi wszystko raczej bezwładnością, niż wewnętrznem życiem. Każdy też nowy ruch wstrząsa, rozbija tę budowę przestarzałą.

Religią przeważnej większości jest religia Konfucyusza. W świątyniach wykładają uczone kolegia nauki boskich i ludzkich rzeczy. W każdej osadzie jest świątynia. Najwspanialszą ma być świątynia w Han Jang. Dawniej żyło tu około 2000 mędrców i filozofów, w obszernych budowlach, wznoszących się około głównej świątyni. Żyli oni po klasztornemu, w odosobnieniu od świata i wykładali prawa natury. Dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, odbywali uroczyste nabożeństwa o szczęście państwa. Z tego klasztoru wychodzili wszyscy dygnitarze koreańscy, tu też młodzież szlachecka kończyła swe studya i odbywała ostatnie egzaminy. Po dzień dzisiejszy jeszcze świątynia ta, uważana przez Koreanów za akademię nauk, jest dumą narodową.

Armia dość liczna, osobliwie na granicach północnych, składa się głównie z ochotników. Ale obok tego utrzymała się po części jeszcze „kasta" dziedziczna wojenna, która jest obecnie groźbą wszystkich nowszych porządków, stąd wychodzą wszystkie bunty, przewroty, niepokojenia. Ci oligarchowie wojenni są osobliwie wrogami mieszczaństwa; gniewa ich postęp w tych klasach; z tej strony wychodzą też najczęściej wielkie i mniejsze krwawe starcia uliczne w miastach. Zresztą władza wojenna podlega w Korei władzy cywilnej, podobnie, jak w Chinach.

Najważniejsze życie skupia się dziś w stolicy odrodzonej, a liczącej około 200 tysięcy mieszkańców. Ruch na ulicach ogromny, barwny i niezwykle romantyczny. Wszędzie pełno śpieszących na robotę i do zajęć; mijają się zręcznie lektyki, „palankiny" szczelnie osłonione, z dygnitarzami i wyższymi urzędnikami; kramarze nachwalają towar obnoszony w koszach; dzieci pędzą do szkoły; od czasu do czasu przemyka się trwożliwie zakwefiowana kobieta.

Oto pobieżny obraz życia Koreanów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 20 kwietnia. Admirał Skrydłow przybył wczoraj do Petersburga.

Seul 20 kwietnia. Urzędnik władzy cywilnej w Gensan donosi, że widziano silny oddział rosyjski na południe w okolicy Sukczen. Miejscowość ta jest obsadzona przez rosyjski oddział rekognoscyjny. Oddział rosyjski obsadził miejscowość Tunkseng, położoną o 80 mil na północ od Gensan.

Szangaj 20 kwietnia. Autentyczne wiadomości z Seul donoszą, że armia japońska podzieloną została na korpusy, ekspedycyjny i okupacyjny. Korpus ekspedycyjny liczy 45.000 żołnierzy i maszeruje ku rzece Jalu. Drugi korpus liczy 15.000 rezerwistów. Główna kwatera znajduje się w Seul z garnizonem, wynoszącym 4000 ludzi. Główna kwatera dla transportu wojsk znajduje się w Czemulpo. Budowa kolei postępuje szybko naprzód. Wyspę Kodo ufortyfikowano.

Tokio 20 kwietnia. Burmistrzowie miast Tokio, Kioto, Osaka, Nagolia, Jokohama, Kobe i Nagasaki ogłaszają następujące oświadczenie: W odpowiedzi na liczne zapytania, na które nie jesteśmy w możności specyalnie odpowiedzieć i w nadziei sprostowania pewnych zagranicznych rozpowszechnionych zapatrywań, my, burmistrzowie największych miast w Japonii, zapewniamy, że w całem państwie japońskiem panuje zupełnie normalny stan rzeczy. W Japonii całej, dziś w czasie wojennym, panuje tak sam porządek, jak podczas pokoju. Handlowcy i podróżni, którzy przybędą do naszego miasta, nie będą narażeni na żadne nieprzyjemności, ani wystawieni na żadne niebezpieczeństwo. Zwykłe środki komunikacyjne na lądzie i morzu nie doznały żadnej przerwy i żadnej przerwy nie mogą doznać. Japonia i jej morza są, po za obrębem wojny, wolne, a korzystne położenie geograficzne Japonii i jej floty strzegą ją przed napadem.

Petersburg 20 kwietnia. Dotychczasowy komendant pierwszego syberyjskiego korpusu armii generał Sacharow zamianowany został szefem polnego sztabu armii mandżurskiej. Na jego miejsce zamianowano gen. br. Stackelberga.

Petersburg 20 kwietnia. Minister komunikacyj ks. Chiłkow wyjechał wczoraj wieczorem nad jezioro Bajkalskie, aby osobiście kierować przewozem wojsk zapomocą parowców.

Odessa 20 kwietnia. Na pokładzie francuskiego parowca „Ormée" przybyło tutaj wczoraj 440 ludzi z załogi „Warjaga" i „Korejca" pod komendą flegeladjutanta Rudnewa, oraz 55 ludzi ze straży poselstwa rosyjskiego w Seulu i 30 kozaków. Przyjęto ich owacyjnie; komendant Rudnew i 9 oficerów udzielone im ordery św. Jerzego.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 20 kwietnia.

Wczoraj po posiedzeniu Izby posłów zebrało się Koło polskie. Na wstępie prezes Jaworski poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne śp. Zofii hr. Szeptyckiej i oznajmił, że przesłał kondolencyę synowi jej, posłowi do Rady państwa, Kazimierzowi hr. Szeptyckiemu. Następnie poruszył przykrą sprawę p. Wilka i zaproponował wybór osobnej komisyi, któraby przedłożyła Kołu swe wnioski. W dyskusyi p. Rotter wyraził zdanie, że sprawą tą powinni się zająć przedewszystkiem przyjaciele polityczni p. Wilka, tj. posłowie, należący do centrum Koła polskiego. Koło wybrało ową komisyę; weszli do niej pp. Eugeniusz Abrahamowicz, dr. Głąbiński i Adam Jędrzejowicz.

P. Jaworski następnie przedstawił sprawę rozporządzenia rektora uniwersytetu wiedeńskiego Eschericha, w którem zabrania on słuchaczom Słowianom umieszczać na czarnej tablicy w uniwersytecie ogłoszenia w języku swoim ojczystym. Hr. Dzieduszycki oświadcza, że był w tej sprawie u ministra oświaty, a minister przyrzekł, że rzecz dokładnie zbada.

Z kolei hr. Wodzicki popierał petycyę powiatu krakowskiego w sprawie podwyższenia wałów ochronnych nad Wisłą o 1 m. 80 cm. Kraków w tym roku znowu narażony jest na powódź właśnie skutkiem zbyt niskich wałów. Przemawiali w tej sprawie także pp. Wojtyga i Bobrzyński, a ten ostatni nadto żądał, aby państwo swoim kosztem uregulowało Wisłę nad granicą pruską.

Minister Piętak oznajmił, że akta w sprawie wałów tych nie nadeszły jeszcze do ministeryum z namiestnictwa galicyjskiego, ale mimo to rząd już wyasygnował po 45.000 koron na każdy wał. Co się tyczy regulacyi Wisły, to skarb państwa domaga się udziału kraju w kosztach, gdyż jest to robota melioracyjna.

Następnie uchwalono na wniosek p. Danielaka obradować na najbliższem posiedzeniu Koła nad przyśpieszeniem budowy kanałów spławnych w Galicyi, a to ze względu na brak w kraju pracy i wzmagającą się z tego powodu emigracyę.

P. Binder zainterpelował ministra Piętaka, dlaczego rząd zwleka z wypłatą wynagrodzenia dla miasta Krakowa i Białej za zniesienie zakładów kontumacyjnych. P. Piętak odpowiedział, że dzieje się to dlatego, że rząd nie ma pieniędzy skutkiem nieuchwalenia budżetu. To też jest przyczyną, że nie można aktywować niektórych szkół średnich, o czem wspomniał był p. Danielak.

W końcu przyrzekł prezes Jaworski w odpowiedzi na uwagę p. Głąbińskiego, zwołać jaknajrychlej posiedzenie Koła dla omówienia sytuacyi politycznej.

Komisya, wybrana przez Koło polskie dla sprawy p. Wilka, dziś przesłuchać ma naczelnika kancelaryi parlamentarnej Bauera, a wieczorem ma zdać sprawę Kołu.

Tajemnica długiego życia.

Lekarz drezdeński, dr. Meinert, podjął się ciekawej wielce pracy naukowej ułożenia statystyki najstarszych wiekiem Saksończyków. Szczególnie trudnem zadaniem okazało się zdobycie adresów osób, liczących lat dziewięćdziesiąt, lecz rząd przyszedł uczonemu z pomocą i w ministeryum saskiem było zajętych szesnastu specyalnych urzędników, którym na mocy dowodów, pozostałych po ostatnim spisie ludności, udało się sprawdzić tożsamość 73 osób, które przeżyły lat dziewięćdziesiąt.

W liczbie tej znajduje się 23-ch mężczyzn, wszyscy żonaci; wzgląd, wedle orzeczenia dra Meinerta, bardzo ważny, — oraz 50 kobiet, z których zaledwie kilka pozostało w stanie bezżennym.

Na 36 pytań, podanych przez dra Meinerta w odnośnych kwestyonaryuszach i rozesłanych staruszkom, zostały udzielone odpowiedzi w większości wypadków przez domowych lekarzy sędziwych osobników. Troje staruszków zupełnie odmówiło udzielenia jakichkolwiekbądź danych o sobie.

Z liczby pozostałych 70 ciu, naliczono tylko 14 urodzonych w Dreznie. Wedle wyznań, jest siedmiu katolików, dwóch żydów, a reszta wyznaje religię luterską...

Większość z nich ujrzała światło dzienne w drugiej połowie roku. Pochodzenie okazuje się czynnikiem niezmiernie ważnym w dziedzinie wielolecia — rodzice bowiem wszystkich tych starców dożyli bardzo późnego wieku.

Z szeregu zanotowanych przy tej sposobności faktów charakterystycznych, zasługuje na uwagę następujący: Jeden z dziewięćdziesięcioletnich staruszków był wedle starszeństwa, dziewiątym synem swoich rodziców. W chwili, gdy przyszedł na świat, ojciec jego, który doczekał się 100 lat życia, miał lat 80. Starzec ten ożenił się dopiero w 61 roku życia i pojął za małżonkę dwudziestoletnią pannę. Z małżeństwa tego przyszło na świat troje dzieci, z których pierwsze przy urodzeniu ważyło 12, drugie 8, a trzecie — 7 funtów. Dwaj jego synowie są obecnie profesorami uniwersytetu.

Większość staruszków jest średniego wzrostu, a wysokiego między nimi nie ma prawie ani jednego. Wedle koloru włosów — są to przeważnie blondyni i wszyscy odznaczają się gęstością zarostu. Większość z nich nie posiada zębów, ale mają na tyle wzmocnione podniebienie, że mogą doskonale przeżuwać wszelki pokarm, wbrew starej teoryi Huflanda, iż zanik zębów powoduje trudność trawienia i sprowadza śmierć przedwczesną. Niektórzy z liczby zbadanych starców czytają jeszcze dzienniki bez pomocy szkieł i cieszą się zupełnie normalnym słuchem; większość jednak cierpi na przytępienie organu słuchowego.

Czwarta część z nich zachowała najzupełniej zdolność przenoszenia się z miejsca na miejsce i robi częste spacery, niektórzy jednak mogą się przechadzać zaledwie po pokoju. Większość zdolna jest nadto pracować jeszcze i prowadzi swoje zajęcie z widocznym wysiłkiem. Jeden z tych dziewięćdziesięcioletnich starców sam obcina kupony od swoich papierów wartościowych i pod żadnym pozorem nie dopuszcza do walorów swoich dzieci, motywując ten zakaz tak: „Jeżeli ja wypuszczę zarząd majątku z rąk moich, a dzieci moje nagle powymierają, to mógłbym mieć potem okropny kłopot, którego wolę w ten sposób uniknąć!" O własnej śmierci, mogącej uprzedzić zgon jego dzieci — ani mu przeszło przez głowę.

Wszyscy bez wyjątku staruszkowie sypiają po 8—9 i więcej godzin na dobę.

Bardzo wielkie znaczenie dla długowieczności posiada temperament. Z ogólnej liczby 70 starców, zaledwie pięciu było poważnego usposobienia; wszyscy pozostali zawsze odznaczali się wesołością charakteru. Wielu z nich w czasach młodości słynęło z niepohamowanej swawoli i urwisostwa.

Biednych ludzi wśród tych 70-ciu starców prawie nie ma, a z wyjątkiem sześciu, wszyscy posiadają dobrobyt, wielu z nich odznacza się zamożnością, a niektórzy są nawet bogaci. Wszyscy prawie w ciągu całego życia cieszyli się wszelkiemi doczesnemi wygodami, co jest pierwszorzędnym warunkiem długiego życia.

Pragnąc naszkicować sferę miłości i pieczołowitości, jaką, na podobieństwo roślin cieplarnianych, otoczeni są z największą troskliwością staruszkowie, dr. Meinert przytacza kilka wzruszających epizodów, spostrzeżonych przezeń przy zbieraniu danych statystycznych.

Do pewnej np. wdowy po pastorze, bojaźliwi jej opiekunowie, opiekujący się staruszką z niesłychaną troskliwością, nie chcieli zgoła dr. Meinerta dopuścić. Mieszkańcy tego domu zapewniają wszystkich, iż starowinka jest tak dobrą, iż umrzeć wcale nie może. Gdy uczony lekarz odchodził, to kobiety opiekujące się staruszką, stosownie do uświęconego przez nią obyczaju, napchały mu pełne kieszenie jabłek.

— W podobnie moralnej atmosferze, gdzie ludzie żyją długo — opowiadał dr. Meinert — w podobnie rodzinnej atmosferze człowiek czuje się stokroć lepiej, niż w najlepszym klimatycznym kurorcie!

Wedle teoryi Huflanda, jedynacy nie mogą spodziewać się długiego życia. Niema jednakże reguły bez wyjątków. Wśród owych 70-ciu starców, troje było jedynakami. Jeden z nich z niezachwianym uporem odmówił udzielenia jakichkolwiekbądź o sobie danych. Druga osoba (z liczby jedynaków), umieszczona w domu klasztornym, słynie z niezwykłej surowości życia i oziębłości usposobienia. Trzecia — extancerka, stała się głośną dzięki niepospolitej swarliwości. Okazuje się stąd, że jedynactwo nie stanowi wielkiego szczęścia, wpływa bowiem dość ujemnie na charakter człowieka i czyni zeń jednostkę nietowarzyską i niesympatyczną.

Wszyscy starcy, o których tu jest mowa, chętnie pluskają się w zimnej kąpieli i są szczególnymi zwolennikami świeżego powietrza. Wszyscy odznaczają się „wilczym" apetytem i doskonałem trawieniem. Widocznem jest też, że ten dobry apetyt idzie im na zdrowie. Przepadają za pokarmem roślinnym i chętnie zjadają cukier.

Doktor Meinert usilnie propaguje wstrzemięźliwość od alkoholu, tu jednak, między owymi starcami, nie napotkał tej wstrzemięźliwości, jaką spodziewał się znaleźć. Jeden ze staruszków, ongi stróż, wychyla po litrze wódki miesięcznie, rozdzielając tę ilość na równych 30 porcyj. Kobieta znowu pewna, pojona w niemowlęctwie, zamiast pokarmem matczynym, parzonem mlekiem krowiem, trzykrotnie w tygodniu musi mieć swoją porcyę wódki. Nie bacząc na swoje dystyngowane pochodzenie, ku najwyższej rozpaczy rodziny, sędziwa ta dama wstępuje do podrzędnych knajpek i szynkowni. Ale nie uważając na to, i zięć i córka jej otaczają staruszkę największą troskliwością, nie czynią jej nigdy żadnych wymówek i kładą tę skłonność do alkoholu na rachunek choroby. Z dziewięciorga dzieci tej niewiasty ośmioro okazało się zdolnych do długiego życia.

Jeden z 70-ciu staruszków, lekarz z powołania, postanawia przestać pić piwo wskutek objawów podagrycznych, uczuwanych po każdej pochłoniętej szklance. Drezdeńczyk pewien, kapitalista, który w marcu obchodzić ma setną rocznicę urodzin, prowadzi żywot trzeźwy zupełnie, pozwalając sobie na „używanie" jedynie raz w roku, w dniu swoich urodzin właśnie. Początkowo był on pastuchem, potem robotnikiem, następnie tkaczem, a wreszcie został posiadaczem fabryki wyrobów sukiennych. W ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu przestał używać tytoniu. Był on osobiście u doktora Meinerta i udzielał odpowiedzi na niektóre pytania, stawiane mu przez interlokutora.

W zakończeniu pracy swej na temat długowieczności dr. Meinert ostrzega przeciwko używaniu tytoniu, niekorzystnie oddziaływającego na organizm.

Przedewszystkiem zaś należy zachować zdrowe serce.

Mały feljeton.

Jan Pietrzycki.

Witraż wiosny.

I.

Przedemną witraż wiosny, rozkwitłej w poczęciu
Farb świetlanych, co grają tęczową symfonią.
Z żelaznych ram rozkwitłe kwieciany deszcz ronią
Młode trześnie, w południa słonecznem objęciu.

Farb dorzucam z palety i patrzę, jak gonią
Barwne iskry po spojeń srebrzystych przegięciu.
....Skróś zielonej murawy młodemu dziewczęciu
Wskrzesnąć różą kazałem nad złotych szyb tonią.

I o dziwo! W dziewczynie zakląłem myśl własną.
Więc ukochać mi przyjdzie przeczystą i jasną,
Co z witrażu wychyla płomienne swe oczy.

Patrzę w dzieło mej dłoni.... Śnię oto — czy nie [śnię?
— Z ram srebrzystych rzucają kwieciany puch [trześnie,
Grzęznąc w czarnych oponach dziewczęcych war- [koczy.

II.

Kiedyś.... czasy przeminą i wiosny czar minie....
Zatopiony w spróchniałej księgi pergaminie
Mnich na liter gotyckich oparłszy wzrok kreski,
Będzie cuda rozważał powieści niebieskiej.

A może umysł starczy, czujący w ołtarzu
Tajemnicę odwieczną i mszalnych sił pieśnie.
Mimowolnie na moim odpocznie witrażu,
Gdzie srebrzysto - różowy rzucają puch — trześnie.

Wówczas w starca oblicze ze szklanej powłoki
Twarz się młodej dziewczyny roześmieje radosna
I porzuci czarowań wiośniane uroki....

Może chociaż na chwilę w pamięci ascety
Echem młodych lat jego obudzi się wiosna,
By zajaśnieć....

— O śnie mój! wejdź w witraż — z palety !...

Głodowa śmierć podróżnika.

Żądza poznania krajów nieznanych tkwi głęboko w duszy ludzkiej i nie zawsze rozwija się na tle zyskania bogactw lub dostojeństw. Owi śmiali podróżnicy, którzy niedawno z Montrealu w Kanadzie wyprawili się w trójkę do wnętrza Labradoru, nie myśleli o czemś podobnem, to też należy im się kartka wspomnienia, zwłaszcza, że jeden z nich zginął straszną śmiercią głodową.

Pisma amerykańskie przynoszą bliższe szczegóły z owej wyprawy, w której wzięli udział trzej śmiałkowie: redaktor Leonidas Hubbard, A. Wallace, tudzież Jerzy Elson, indyanin.

Wnętrze Labradoru należy do krain najbardziej niegościnnych. Nawet Indyanie, umiejący sobie radzić w pustyni, udając się tam, zabierają z sobą jak najobfitsze zapasy żywności. Bardzo często ani polowaniem, ani rybołóstwem nie można tam zdobyć środków żywności, chociaż właśnie w takich krajach niezamieszkałych rybak i myśliwy najłatwiej znajdują chleb powszedni. Tymczasem w Labradorze panują całemi tygodniami tak gwałtowne burze, iż wszelkie łowy stają się niemożliwe, obok tego zaś w pewnych porach owady zjadliwe tworzą prawdziwie egipską plagę.

Dnia 15 lipca ubiegłego roku Hubbard, Wallace i Elson wyruszyli z Northwest-Riwer na wyprawę do Labradoru. Już dnia 1 sierpnia spożyli ostatki zapasów żywności, szczęśliwym jednak trafem upolowali 4 dzikie gęsi i jednego „karribu", rodzaj rena. Owym „karribu" żywili się dosyć długo, zasuszyli bowiem mięso i zabrali z sobą. I później jeszcze strzelali ptactwo i łowili ryby, skutkiem czego nie doznawali braku żywności. W ten sposób dotarli do brzegów jeziora Michakam.

Tu nagle wystąpiła na jaw cała groza ich położenia. Hubbard, człowiek odważny, tutaj zawahał się, chociaż pierwotnie swoich towarzyszy zachęcał, ażeby zbadali krainę po drugiej stronie jeziora.

Nastały nadzwyczajne zimna. Ryby, schroniwszy się w głębinach, nie szły na wędkę, a zwierzyny, jak okiem sięgnąć, nie było nawet śladu. Podróżnicy rozpoczęli odwrót, o ile możności tą samą drogą, którą przybyli nad jezioro Michakanam. Wracali o głodzie i chłodzie w całem tego słowa znaczeniu. Mieli broń palną i pod dostatkiem nabojów, cóż, kiedy nie widzieli żadnej zwierzyny, żadnego ptactwa.

Głucha pustynia.

Kiedy dnia 11 października przybyli na owe miejsce, gdzie zabitego „karribu" oprawiali, wygłodzeni, rzucili się na pozostałe kości i skórę, jak na ucztę Lukullusa. Wyssali nawet rogi, uprażone w ogniu.

Wallace pisze w swojem sprawozdaniu, że stracił 13 cali w obwodzie ciała, a Hubbard wyglądał, jak wędrujący szkielet. Rzucali po drodze wszystkie mniej potrzebne przedmioty, ażeby sobie ulżyć, ale gdy dnia 17 października przybyli na odległość 80 mil angielskich od stacyi Northwest-Riwer, wycieńczony śmiertelnie Hubbard nie mógł już iść dalej. Towarzysze owinęli go w derki i pozostawili mu cały zapas żywności, to jest... kości z „karribu" już kilka razy wygotowane. Sami udali się o 12 mil wstecz, ażeby szukać worka z mąką, który przedtem porzucili, nie mogąc go już dźwigać.

Hubbard pozostał sam na pustyni. Zaczął spisywać swoje wrażenia, ale trwało to zaledwie przez jeden dzień. Umarł z głodu. Oto ustęp z owych zapisków:

„Dnia 18 października. Sam jeden w obozie. Od dwóch dni już nie mogłem się wlec. Widziałem, że niepodobna iść dalej, więc wysłałem Wallacea i Jerzego, aby szukali worka, w którym pozostało nieco mąki. Gotowaliśmy kości z mąką. Znaleźliśmy także kawałek skóry z „karribu", która w garnku napęczniała we wrzącej wodzie i była bardzo dobra. Trochę musztardy dodaliśmy do tej zupy, która nam dodała nowych sił.

„Namiot mój rozbity jest pod skałą. Odbija od niej blask ognia, który niestety zaczyna gasnąć, pada bowiem deszcz. Dzisiaj wieczór, albo jutro rano, znowu rozniecę ogień i będę gotował skórzane rękawice. Nie cierpię. Gwałtowne ataki głodu ustąpiły miejsca obojętności. Jestem śpiący. Sądzę, że śmierć głodowa nie jest tak straszna, jak ludzie myślą. A może mnie jeszcze uratują moi chłopcy."

Na tem kończą się zapiski. Hubbarda nie można było uratować. Wallace znalazł 20 października ów worek z mąką. Wysłał Elsona do Grand-Lake, oddalonego o 40 mil angielskich, ażeby tam postarał się o nosze, sam zaś ru żył do Hubbarda. Ale zerwała się straszna burza ze śnieżycą i Wallace nie mógł odnaleźć powrotnej drogi. Błądził długo, aż wreszcie padł z wycieńczenia. Tymczasem z Grand Lake przybyli ludzie na ratunek. Dzięki przypadkowi znaleźli Wallace'a. Leżał nieprzytomny w śniegu. Gdy przybył do Grand Lake, uczuwał przez 14 dni po każdem jedzeniu silne nudności i dziś jeszcze niezupełnie powrócił do zdrowia. Nawet indyanin Elson, obdarzony żelaznem zdrowiem, przez kilka tygodni uczuwał skutki tej nieszczęsnej wyprawy. Hubbard leży w grobie na pustyni.

KRONIKA.

Lwów 20 kwietnia.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 300 koron na dokończenie budowy cerkwi w Stokach, w powiecie bobreckim.

Na pogrzeb śp. hr. Zofii Szeptyckiej, który się odbędzie we czwartek o godzinie 12 przed południem, wyjeżdżają ze Lwowa marszałek krajowy hr. St. Badeni i namiestnik hr. Potocki. Z Krakowa przybędzie ks. kardynał Puzyna. Dla gości żałobnych ze Lwowa najdogodniejszy do wyjazdu jest pociąg pośpieszny, który wyjeżdża o godzinie 8 m. 25 rano i który na podstawie specyalnego zezwolenia radzcy Wierzbickiego zatrzyma się w tym dniu w Sądowej Wiszni, gdzie czekać będą konie z Przyłbic.

Uwolnienie od oskarżenia. Z Krakowa donoszą: Na podstawie zeznań świadków, w sprawie redaktora *Nowin* Ludwika Szczepańskiego, oskarżonego o obrazę czci, zaprzeczyła ława przysięgłych wszystkim pytaniom co do jego winy. Trybunał uwolnił więc p. Szczepańskiego od oskarżenia.

Ślub. W sobotę odbył się w kościele św. Andrzeja w Warszawie ślub panny Maryi Połkotyckiej, córki śp. Władysława Połkotyckiego, znanego pedagoga i wydawcy *Przeglądu pedagogicznego* i Józefy z Karseckich, z p. Romualdem Rebczyńskim, dyrektorem muzeum przemysłowego we Lwowie.

Z Filharmonii. P. W. Alberti, znakomity śpiewak, który zdobył sobie za granicą sławę jednego z najpierwszych tenorów, jest — jak już donieśliśmy — Polakiem. Urodził się w Gnieźnie, gimnazyum ukończył w Poznaniu, poczem poświęciwszy się karyerze artystycznej, udał się na studya do Włoch. Po ukończeniu ich śpiewał w operach w Medyolanie, Genui, Neapolu, Lizbonie i Madrycie, a wszędzie zdobywał sobie szczery poklask i uznanie krytyki fachowej. Z Mascagnim odbył *tournée* koncertową po Włoszech. Następnie śpiewał w Niemczech, dalej w operze królewskiej w Budapeszcie i w operze praskiej. Przed kilku miesiącami na zaproszenie królowej rumuńskiej, Carmen Silwy, śpiewał przed nią i głosem swym tak porwał parę królewską, iż od króla otrzymał krzyż kawalerski orderu korony rumuńskiej. Publiczność nasza, która Albertiego dotychczas jeszcze nie słyszała, będzie miała w sobotę sposobność poznać tego znakomitego śpiewaka i rozkoszować się jego wspaniałym głosem. Ze Lwowa wyjeżdża p. Alberti do Egiptu, gdzie go zaangażowano na 20 koncertów, które da w Kairze i Aleksandryi.

Wykrycie nory szulerskiej Wczoraj zgłosił się na policyę jakiś robotnik z Sambora ze skargą, iż dwaj nieznani mu żydzi ograli go w ferbla na 220 koron. Policya wykryła, że byli nimi Berl Halpern, zegarmistrz, i Izak Blind właściciel sklepu z wodą sodową, który z dawien dawna utrzymywał w lokalu swoim szulernię, a nawet sam ogrywał swoich gości w ferbla.

Samuel Smiles, głośny pisarz angielski, autor znakomitych dzieł „Samopomoc" i „Charakter" zmarł w Kensington, w 89-tym roku życia.

Zmiany w krakowskiej filii Banku hipotecznego. Dotychczasowy kierownik krakowskiej filii Banku hipotecznego, dr. Blumenfeld podał się na emeryturę i otrzymał ją. Zastępcą jego ma zostać obecny naczelny buchalter w biurze centralnem p. Jan Winiarz.

Spór gminy z profesorem Jaegermanem. W *Dzienniku polskim* czytamy: Prof. Jaegerman, właściciel gruntów pod Wysokim Zamkiem, zajął był w roku zeszłym 51 sążni ziemi, stanowiące własność gminy m. Lwowa. Gmina po bezowocnych rokowaniach pokojowych wytoczyła prof. Jaegermanowi skargę prowizoryalną, którą jednakowoż sąd oddalił, z powodu, że w niniejszym wypadku gmina nie może występować jako władza, jakkolwiek uznał w zupełności bezprawne postąpienie prof. Jaegermana. Gmina wdrożyła więc dalsze, wskazane prawem kroki, ale prof. Jaegerman tymi dniami znów uznał siebie za właściciela gminnego obszaru i polecił powycinać drzewa przydrożne od ul. Teatyńskiej. Z magistratu wysłano straż, by to udaremnić. Atoli tymi dniami o godz. 4 nad ranem stróż p. Jaegermana przystąpił do dalszego wyrębywania drzew. Strażnik miejski chciał go w tem powstrzymać, lecz stróż oświadczył, że pan jego rozkazał mu, by „rozwalił siekierą głowę każdemu, ktoby chciał mu przeszkadzać". Strażnik miejski udał się więc do koszar policyjnych po asystencyę, która go ochroniła od grożącej mu siekiery pełnomocnika p. Jaegermana. Magistrat zaś wniósł dalsze skargi, a to: o wyrębywanie drzew miejskich i o usiłowany gwałt publiczny.

Przestroga dla łatwowiernych. Wspomnieliśmy już wczoraj o zamierzonem oszustwie jakiegoś szalbierza, którego jednak dzięki wielkiej przezorności zdołał uniknąć p. Poratyński. Dziś, dla nauki tych, którzy znajdą się w podobnem położeniu, opiszemy dokładnie fortel, jakiego użył p. Poratyński dla wyświetlenia prawdy.

Owóż, jak już pisaliśmy, wyjechał był do Nizzy dla poratowania zdrowia poseł do parlamentu p. Piepes-Poratyński. Pewnego dnia otrzymał syn jego, dr. Jan, prowadzący aptekę we Lwowie, telegram z Monte Carlo tej treści: „Zostałem okradziony doszczętnie, przyszlij tu (adres hotelu) 3000 koron. *Piepes-Poratyński*". Panu dr. Janowi Piepesowi wydało się to podejrzanem, że ojciec podpisał się nie jak zwykle samem imieniem Jakób, ale całem nazwiskiem a powtóre żądana kwota wydała mu się za wielką z tego względu, że ojciec jego należy do rzędu ludzi ograniczających swoje potrzeby, a w gry hazardowe się nie wdaje. Dla skontrolowania tedy, czy rzeczywiście żądanie pochodzi od ojca, zatelegrafował przed wysłaniem pieniędzy: Boję się oszustwa — proszę podać imię moje i wnuków. Na telegram ten przyszła odpowiedź: „Jan, a wnuków nie rozumię". Dr. Poratyński wysłał wówczas 200 koron, a równocześnie nadał jeszcze jeden telegram: „Jakie nazwisko inkasenta?" Na to już odpowiedzi nie otrzymał — a przeprowadzona tymczasem korespondencya listowna między synem a ojcem wykazała, że p. Piepes-Poratyński ani okradziony nie został, ani o pieniądze nie telegrafował i że mieszkał w Nizzy, a nie w Monte Carlo. Pokazało się nadto, że pewnego dnia zawezwano p. Jakóba Piepesa do telefonu w Nizzy — i ktoś głosem damskim zapytywał go z Monte Carlo jak się nazywają dzieci jego syna? na co p. Piepes odpowiedział, że syn jego Jan jest nieżonaty i dzieci nie ma. Dalsze badania w Monte Carlo czynione, wykazały, że do owego hotelu, którego adres podano dla wysyłki pieniędzy, przybył pewien młody, trzydzieści kilka lat liczący brunet, zapowiedział, że przyidą do niego pieniądze pod adresem p. Piepesa-Poratyńskiego, bawił tam dwa dni, odbierał wspomniane telegramy, a dostawszy drugi, wyszedł z hotelu nie załatwiwszy rachunku i nie powrócił więcej. Tych 200 koron wysłanych nie podjął — obawiając się widocznie pułapki, gdy spostrzegł, że dr. Jan Piepes-Poratyński nie jest zbyt łatwowiernym i wietrzy jakieś oszustwo.

Samobójstwo. Na placu św. Szczepana w Wiedniu zastrzelił się wczoraj 34-letni Bułgar, Stefan Cazalou, jeden z owych dwóch agentów, którzy w sierpniu z. r. za pośrednictwem firmy spedycyjnej Schenkera chcieli pod fałszywą deklaracyą wysłać 20.000 nabojów mannlicherowskich do Sofii. Posyłkę tę na granicy skonfiskowano. Cazalou uciekł za granicę i twierdził, że nie wiedział nic o fałszywej deklaracyi. Z powodu tej afery stracił on cały majątek i to jest prawdopodobnie przyczyną jego samobójstwa.

Koncert galicyjskiego Towarzystwa muzycznego III za rok 1903/4 odbędzie się we czwartek 21 b. m. z łaskawym współudziałem pań R. Kurzowej i M. Langie. Program: 1) Brahms: serenada na orkiestrę op. 16. 2. a) Mozart: arya z op. Partenope, c) Widor: balada z „Maitre Ambros", d) Saint Saëns: L'Attente, p. M. Langie. 2) Sinding: waryacye na dwa fortepiany p. R. Kurzowa, prof. V. Kurz, 4) Żeleński: Zawód, 4b) Gall: O gdybyś była kwieciem bzu, 4c) Niewiadomski: „Pod okienkiem" p. M. Langie, 4) Wagner: Siegfried Idyll na orkiestrę. Akompaniament objął prof. Fr. Neuhauser.

Sodalicya Maryańska panów we Lwowie, dotkliwą poniosła stratę przez śmierć jej członka ś. p. dra Józefa z Suchych Komnat Kownackiego, koncypisty namiestnictwa. Charakterem zdał się śp. Józef ulany jak ze spiżu. Niezwykłych zdolności, rokował świetne nadzieje na polu prac społecznych. Jako uczeń Almae Matris zapisał się w poczet Sodalisów; piastował pośród nich wybitne urzędy. Niezłomnemi zasadami katolickiemi zjednał sobie szacunek i zaufanie tych, którzy się doń w każdej katolicko-narodowej sprawie zwracali, — jak n. p. Konferencye św. Wincentego à Paulo i inne stowarzyszenia. Dojrzał dla nieba i Bóg go powołał w 30 roku życia. Zmarł 9 kwietnia 1904 w Wieliczce, przy rodzinie, do której na ferye świąteczne pośpieszył, a zmarł po krótkiej, bo zaledwie kilka dni trwającej chorobie.

Za spokój jego duszy odprawi się staraniem Sodalicyi Maryańskiej pan w nabożeństwo żałobne jutro (we czwartek), o godz. 8mej rano, w kościele OO. Jezuitów.

Pan Stanisław Brykczyński, były członek Wydziału krajowego i poseł sejmowy, ciężko zaniemógł. W ostatniej chwili nam donoszą, że dzisiaj stan jego zdrowia znacznie się pogorszył.

Mezalians. Książę Hugon Fryderyk Hohenlohe poślubił w Wilmersdorfie wdowę po dżokeju Freyslebenie, a wnuczkę dyrektora cyrku, Renza. Mezalians ten księcia wywołał wśród arystokracyi niemieckiej bardzo przykre wrażenie.

Z uniwersytetu krakowskiego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, dopuszczającą prowizorycznego nauczyciela przy gimnazyum państwowem w Podgórzu dr. Tadeusza Sinko jako docenta prywatnego dla filologii klasycznej do wykładów na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zjazd koleżeński nauczycieli ludowych, którzy przed 25 laty temu zawodowi się poświęcili, odbędzie się we Lwowie na Zielone Święta, dnia 22 maja b. r. Odezwę, zapraszającą na ten zjazd podpisali pp. inspektor Apolinary Dąbrowski, dyr. Władysław Soleski i dyr. Edmund Urbanek.

Germanizatorzy domowi. Z okolicy Podwołoczysk nadsyłają nam ziemianie tamtejszej okólnik, wydrukowany w języku niemieckim, a rozesłany do dworów polskich przez krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Pod okólnikiem są podpisy panów Słoneckiego, Głażewskiego i Paszkowskiego. Zawiadamiają oni ziemian polskich, że wszystkie informacye, dotyczące „*Hagel-Abtheilung*“, udzielać im będzie „*Herr Casimir Armatys, Apotheker in Podwołoczyska*“.

Bardzo to brzydko.

Sprostowanie. W doniesieniu wczorajszem o zaręczynach panny Gabryeli Chamcówny zaszła pomyłka. Mianowicie narzeczony jej ma na imię Włodzimierz a nie Stanisław.

Zmarli. Kornel Suchodolski, właściciel dóbr, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 3. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Myśl spirytualisty.

— Mój Boże, jakiż ja zadowolony, że nie jestem zapijakiem! Bo musiałbym wtedy uspokajać swoje pragnienie — tranem!

Stylowe kwiatki.

Rola tytułowa w balecie „Syrena“, który niebawem pojawi się na scenie — spoczywa w *dobrze świadczonych nogach* primaballeriny Aurory Podrygalskiej!

Są to iście dziewicze lasy, których jeszcze *ręka ludzką stopą nie dotknęła*.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Lysistrata,“ operetka Pawła Lincka. — We czwartek „Skarb,“ tragedya w 3 aktach Leopolda Staffa. W piątek „Piękna Helena,“ operetka Offenbacha. — W sobotę „Skarb“. — W niedzielę popołudniu „Małka Schwarzenkopf,“ sztuka Zapolskiej.

Filharmonia. We czwartek koncert Towarzystwa muzycznego. W sobotę koncert znakomitego śpiewaka Albertiego.

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru i wojna japońsko-rosyjska na lądzie; uratowanie robotników — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiono wczoraj po raz pierwszy „Skarb“ 3-aktową sztukę młodego lwowskiego poety p. Leopolda Staffa. P. Staff dał się poznać dotychczas głównie jako utalentowany liryk, napisał też poemat sporych rozmiarów p. t. „Mistrz Twardowski“. Wczorajszą zaś sztuką dowiódł, że włada także silnymi akcentami dramatycznymi. Pod względem treści „Skarb“ ma pewne analogie z „Mistrzem Twardowskim“, w którym niejako jest już zawarty w zawiązku. Tu i tam porusza poeta zagadnienia ogólno-ludzkie, strojąc je w symbole, w allegorye, które nabierają samoistnego, konkretnego życia.

Skarbem w sztuce p. Staffa jest wszelki ideał człowieka, otoczony aureolą tradycyi i tajemniczości. Usymbolizowane jest to w ten sposób, że po podniesieniu kurtyny widzimy wieżę z ciemnym otworem wewnątrz, prowadzącym do jakichś podziemi, w których według podania znajduje się jakiś skarbiec. Wieża owa jest w twierdzy, którą zamieszkuje jakiś bliżej nieznany fantastyczny lud, w kolorycie przypominający Wenedów Słowackiego. To idealiści, walczący o ten ideał, chociaż sami tego ideału bliżej nie znają, nie zapytali, jaka jest jego racya bytu. Głową idealistów jest Wódz (p. Chmieliński), wieży pilnuje fanatyk ideału Strażnik (p. Solski), a nad skarbem czuwa kapłanka zwana „Dziwna“ (pani Solska).

Otóż tę twierdzę ideału oblega nieprzyjaciel — któż zaś może oblegać ideał? Naturalnie utylitaryści, dążący do tego, by z życia wyciągać bezpośrednie, namacalne korzyści. Posłem ich jest człowiek zdrowy i tęgi (p. Hierowski), a kapłanka Obca (pani Bednarzewska), kobieta ubrana tylko w kwiaty, rozsiewająca naokół siebie urok szczęścia, piękna i światła słonecznego. [illegible] Wogóle stosunek Strażnika i Dziwnej do Wodza [illegible]. Przychodzą teraz posłowie wrogów i żądają od nich poddania się [illegible] na nadzwyczaj łagodnych warunkach. Oto oblegający nietylko nic nie chcą zabrać, lecz owszem sami przywożą dary, nie chodzi im o zabranie twierdzy, tylko o przejście przez nią: oblęgający złożą nawet broń za murami i po kilku, kilkunastu przechodzić będą przez miasto. Wyraźny to symbol kompromisów, które idealiści zawierają z realnemi wymaganiami życia: z początku te kompromisy są nieznaczne, aż wreszcie doprowadzają idealistę do moralnego bankructwa. Mieszkańcy twierdzy naturalnie zawierają zgodę z wojskiem napastniczem, zgodę tę zapijają, przyczem w ręku wodza oblężonych pęka tradycyjny kielich ojców. Ponieważ miasto skalało się zdradą ideału, Dziwna zamyka wieżę, a Strażnik rzuca klucz do głębokiej studni, za co go pospólstwo kamienuje.

To jest treść dwóch pierwszych aktów „Skarbu“ i na tem powinien był już autor poprzestać, ponieważ w symbolicznej formie wyczerpał już właściwie w tych dwóch aktach to, co można nazwać historyą ideału. Ale pomysłowy autor napisał jeszcze akt III o jeszcze wyższem napięciu dramatycznem. Akt ten zaczyna się nieco humorystycznie. Oto jesteśmy we wnętrzu zamkniętej wieży, w komnacie, w której się znajduje mechanizm zegara wieżowego. Staruszek zegarmistrz (p. Wysocki) jest w rozpaczy, gdyż zegar ni stąd ni z owąd przestał chodzić: zapewne jest to zemsta zegaru, któremu niegdyś wyjęto koła złote i zastąpiono je kołami ze zwykłego metalu. Na pomoc staruszkowi przychodzi kurek z dachu, Współczesny (p. Feldman), postać satyryczna, symbolizująca oportunizm ludzki, bo kurek patrzy tylko skąd wiatr wieje i kręci się za wiatrem. Jestto polityk i poeta, dziennikarz i pedagog, pieczeniarz i defraudant, on prawdopodobnie zmajstrował coś z temi złotemi kołami, bez których zegar pogrążył się w zastoju. Kurek jest zresztą figurą dobroduszną i gadatliwą: siada nawet na budce suflerskiej i rozmawia z publicznością, oświadczając jej swoje solidarne z nią uczucia, pokazuje palcem na widzów i powiada: „siedzę w tobie!... tobie!... i tobie!...“ W końcu kurek płata staruszkowi zegarmistrzowi figla, zamyka go w szafie zegara, a sam ucieka na dach.

Wchodzą potem Dziwna i Strażnik, którego wódz uratował przed napaścią pospólstwa. Wódz domaga się wydania skarbu, ale nadaremnie, więc zagraża im, że dobierze się przecież do tego skarbu podziemnymi podkopami. I już słychać stuk rydlów, więc ta fanatyczna para, chcąc na zawsze zachować dla ludzi czystość ideału, całuje się po raz pierwszy i ostatni, a potem wysadza wieżę w powietrze. To jest niejako zemsta ideału, który przed tymi, co go chcą zbyt brutalnie zrealizować, usuwa się w nieskończoność. Autor wypowiedział więc w swojej sztuce alfabetem symbolicznym tę samą myśl, którą znajdujemy już w „Mistrzu Twardowskim“: że najlepszą cząstką ideału jest właśnie dążenie do niego; w tym też duchu napomina w I akcie Dziwna obrońców twierdzy do oddawania się „boskiej niemożliwości“.

Myśli zasadniczej „Skarbu“ jak widzimy nową wcale nazwać nie można, ale bo też w tego rodzaju utworach nie idzie o nowość myśli, lecz o nowość i siłę użytego symbolu, tu zaś przyznać należy, że symbol skarbu, twierdzy, obrońców itd. jest bardzo plastyczny, trafny, zrasta się niejako z myślą w jedną całość, a przeprowadzony jest w sposób przemawiający zarówno do uczucia jak do fantazyi. Reminiscencyi literackich mamy wprawdzie w tej sztuce podostatkiem: przypomina się np. Ibsen („Borkman“) i Maeterlinck („Śmierć Tintagilesa“), ale i z tego zarzutu robić autorowi nie można, pewne bowiem literackie środki i symbole są ogólną własnością, a chodzi o to, czy poeta potrafi je własnem, odrębnem życiem ożywić, tu zaś można powiedzieć, że tak jest.

Czy „Skarb“ jest sztuką sceniczną? Zarzucali jej wczoraj niektórzy widzowie, że za mało jest tam akcyi, a mówienia za dużo. Co prawda akcyi takiej jak np. w sztukach Sardou, akcyi hałaśliwej, czysto zewnętrznej tam nie ma, są jednak momenty i sytuacye pełne silnego napięcia dramatycznego, można nawet śmiało powiedzieć: pod względem teatralnym efektowne. To dowodziłoby, że niesłusznym jest przesąd, jakoby pewne rodzaje talentu wykluczały się wzajemnie: owszem talent liryczny dość często idzie w parze z talentem dramatycznym, a tylko talent epicki zdaje się nie być w zgodzie z dramatycznym, co zresztą możnaby wykazać z historyą literatury w ręku. Dramat „Skarb“, jakkolwiek mu to i owo pod względem budowy scenicznej zarzucić trzeba, pozwala jednak wróżyć pomyślnie o dramaturgicznej przyszłości autora. Jedno tylko jest tam naszem zdaniem nieudolne i osłabia wrażenie: język pełen zwrotów wymuszonych, napuszystych, a w gruncie rzeczy prozaicznych. Wszystkie osoby mówią wierszami, rozwlekle i niejasno; słuchacz domyśla się jednak bardzo dobrze na każdym kroku, o co autorowi chodzi, chociaż nie ufa sobie, bo szczegółów dyalogu nie rozumie. Gdyby p. Staff postarał się pisać mniej według sławnych wzorów, a więcej naturalnie, dyalog jego byłby swobodniejszym, sztuka wywierałaby większy efekt, nie tracąc nic ze swej głębokości.

Wyreżyserowano „Skarb“ bardzo starannie, sceny zbiorowe uderzały życiem i nastrojem. Z artystów najlepiej grali państwo Solscy i p. Feldman. Rola wodza nie nadaje się do indywidualności p. Chmielińskiego; powinien ją był grać p. Zawadzki.

Publiczność, która zapełniła teatr po brzegi, widocznie się sztuką interesowała, choć miała do niej uprzedzenie jako do rzeczy rzekomo niezrozumiałej. Winą tego uprzedzenia były niezręczne reklamy zamieszczone w niektórych tutejszych pismach. Po drugim akcie wywołano autora i wręczono mu wieniec.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Z). Wszystkie dotychczasowe porażki Rosyi nie wywołały na giełdach tak fatalnego dla rosyjskiego kredytu państwowego wrażenia, jak pogłoska, że rosyjski minister finansów zmuszony jest starać się o nową pożyczkę. W jakiej formie ma ona być zaciągnięta, czy przez emisyę renty, czy też przez spieniężenie w bankach 5-procentowych bonów skarbowych, to jeszcze nie jest wiadomo, faktem jednak jest, że Rosya już ogląda się za pieniędzmi. Na targu paryskim, który do tej pory z wytężeniem wszystkich sił podtrzymywał kurs renty rosyjskiej, spadła ona dziś prawie o 3% — na 92. Spadek ten oddziałał ujemnie także na tendencyę innych targów pieniężnych.

Na tutejszym targu w godzinach przedpołudniowych panowało usposobienie dosyć przyjazne, gdy jednak w południe nadeszły niepomyślne doniesienia z giełd zagranicznych, od razu i tutaj nastał zwrot na gorsze i kursa prawie wszystkich walorów obniżyły się. Uwagę powszechną zwracał bardzo dotkliwy spadek kursu alpinów. Powodem tego jest ta okoliczność, że niektóre sfery przemysłowe w Austryi rozwijają bardzo ożywioną agitacyę za tem, aby cła od żelaza i wyrobów żelaznych zostały zniżone w nowych traktatach handlowych.

Z Berlina donoszą, że wobec tego, iż zanosi się na nową pożyczkę rosyjską, banki włoskie przerwały nawiązaną z niemieckiemi bankami wstępną wymianę zdań w sprawie konwersyi renty włoskiej.

§ **Licytacya.** *Gazeta Lwowska* z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. — Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 30 kwietnia br. do wyż wspomnianej ck. Dyrekcyi kolei państwowych. — Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warstatów wspomnianej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 20 kwietnia. Cesarz wyjedzie dnia 26 b. m. na kilka tygodni do Budapesztu.

Budapeszt 20 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza następujące pismo odręczne Cesarza do Tiszy:

„Kochany hr. Tisza! Z wybitnych postaci węgierskiej historyi jeszcze tylko zwłoki Franciszka Rakoczy'ego II spoczywają na obcej ziemi. Przewiezienie tych zwłok do ojczyzny nazwano niejednokrotnie ogólnem życzeniem narodu. Dzięki Opatrzności Bożej przeciwieństwa i nieporozumienia, które przez całe wieki trwale ciężyły na naszych przodkach, są dziś tylko historycznem wspomnieniem o epoce, która już ostatecznie minęła. Zaufanie pomiędzy królem a narodem, pokojowe panowanie przywróconej konstytucyi wzbudza pomiędzy tronem a narodem harmonię, która jest podstawą wiernej, wspólnej dodatniej działalności. Bez goryczy możemy więc wszyscy wspominać epokę smutną, leżącą poza nami, i otaczać pietyzmem osoby, które w ubiegłych wiekach odegrały przodowniczą rolę. Dlatego polecam Panu zająć się sprawą przewiezienia popiołów Franciszka Rakoczy'ego II i oczekuję w tej mierze Pańskich propozycyj.

Wiedeń 18 kwietnia 1904.

Tisza mp. *Franciszek Józef* mp.

Budapeszt 20 kwietnia. Z wielu miejscowości donoszą o żywym ruchu wśród urzędników kolejowych przeciw przedłożeniu rządowemu o regulacyi płac. Wśród urzędników w Rakos-Palota rozpowszechniła się wiadomość, że ci urzędnicy, którzy przewodniczyli temu ruchowi, mają być wydaleni. Z tego powodu urzędnicy w tej miejscowości zatrzymali pociągi tak, iż publiczność musiała dojechać do Budapesztu tramwajem lub końmi. Pociąg ekspresowy Paryż-Ostenda-Konstantynopol, który o godz. 11 wieczorem miał przybyć na dworzec zachodni, zatrzymano na drodze, a pociąg ekspresowy, idący z Konstantynopola do Paryża i Ostendy wypuszczono z dworca zachodniego, ale drogą na Bruck.

Berlin 20 kwietnia. W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj dalsza dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Sekretarz stanu Richthofen podniósł, że Anglia oświadczyła, iż nie jest obowiązaną wynagradzać obywateli niemieckich za straty, poniesione przez nich podczas wojny w Afryce południowej, ale chcąc dać dowód swej dobrej woli, wyraziła gotowość zapłacenia 11 procent zgłoszonej sumy. Wobec skarg na złe obchodzenie się z poddanymi niemieckimi wyznania mojżeszowego w Rosyi, oświadczył Richthofen, że przy odnawianiu traktatów handlowych będzie starał się uzyskać ułatwienie w Rosyi dla kupców żydowskich, będących obywatelami niemieckimi.

Berlin 20 kwietnia. W sejmie pruskim w dyskusyi nad etatem komisyi kolonizacyjnej, zabrał głos p. Skarżyński i omawiając całą akcyę komisyi kolonizacyjnej podniósł, iż właściwie zrobiła ona zupełne fiasko. O 40.000 hektarów ziemi więcej przeszło w ręce polskie, aniżeli odwrotnie. Przyczynę tego widzi mówca w wielkiem obdłużeniu wielkiej własności niemieckiej, szczególnie zaś w obdłużeniu drobnych właścicieli, którzy nie mogli sobie inaczej poradzić, jak przez rozparcelowanie swych dóbr i sprzedaż ich Polakom. Korzyść z akcyi komisyi kolonizacyjnej mają tylko protestanci. Obecnie stara się rząd nowymi środkami zabrać ziemię Polakom. Postępuje z Polakami tak, jak z Hererami, ale zapomina o tem, iż Polacy mają jeszcze broń duchową i muszą zwyciężyć.

P. Entzel-Wellenzin protestuje przeciw mieszaniu akcyi kolonizacyjnej z akcyą protestantyzmu. Winę tego pomieszania pojęć ponosi stolica arcybiskupia w Poznaniu.

P. Mizerski wywodzi, iż jest faktem, że na ziemi zakupionej przez komisyę kolonizacyjną osiedlani są prawie sami protestanci, a bardzo mało katolików. Mówca wyraża zdziwienie, że minister nie dał odpowiedzi na przemówienie posła Skarżyńskiego, który dosadnie dowiódł, że cała akcya kolonizacyjna zrobiła zupełne fiasco.

P. Battenborn (centrum) krytykował działalność komisyi kolonizacyjnej.

P. Armin (konserwatysta) podniósł, że stronnictwo jego spodziewało się, iż centrum po doświadczeniach, jakie odniosło na Szląsku górnym, w kwestyi tej zbliży się do stronnictwa konserwatywnego, widząc w tem pożytek narodowy. Dalej mówca skarżył się, że X. arcybiskup Stablewski jest nieżyczliwym dla akcyi komisyi kolonizacyjnej.

P. hr. Limburg Stirum oświadcza, że panowie z centrum powinni się już byli przekonać, iż na wschodzie polskość a katolicyzm, to jedno i to samo. Chcemy — rzekł — działać przeciw Polakom, a nie przeciw katolicyzmowi. Panowie z centrum powinni to mieć przed oczyma i powinni robić co należy, aby unikać pomieszania pojęć polskości i katolicyzmu.

X. Jażdżewski oświadczył, że władza duchowna nie zaniedbywa nigdzie katolików niemieckich i nigdzie nie wypuszcza z oka niemieckiej mniejszości. Na dobrej woli nam nie zbywa, ani władzom biskupim, ani proboszczom. Czynione tym władzom zarzuty muszę jako nieusprawiedliwione odeprzeć. Arcybiskup nie powinien jednakże popierać dzieła politycznego osiedlania, gdyż straci zupełne zaufanie katolików polskich.

Następnie przyjęła Izba omawiany budżet.

Wiedeń 20 kwietnia. Wczoraj o godzinie ½6-tej wieczorem przybyli tu na trzydniowy pobyt księstwo Walii. Na dworcu przybycia ich oczekiwali: Cesarz i bawiący w Wiedniu arcyksiążęta. Powitanie było bardzo serdeczne. Następnie Cesarz wsiadł do powozu z księciem Walii i pojechał do zamku cesarskiego, w drugim powozie jechała księżna Walii z damami dworu, a w dalszych powozach świta. W zamku cesarskim oczekiwali przybycia gości: arcyksiężniczki, hr. Gołuchowski i dygnitarze dworscy.

Nowy Jork 20 kwietnia. Demokraci stawiają jako swego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych sędziego w trybunale apelacyjnym w Nowym Jorku, Barkera.

Hamburg 20 kwietnia. Dyrektorzy Towarzystwa okrętowego Hamburg-Ameryka zaprzeczają wszelkim pogłoskom o sprzedaży przez nich Rosyi parowca „Deutschland“.

Belgrad 20 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę w sprawie specyalnej konwencyi serbsko-bułgarskiej. Reguluje ona ruch pocztowy i telegraficzny pomiędzy Serbią i Bułgaryą w sposób analogiczny, jak pomiędzy Austryą i Niemcami.

Londyn 20 kwietnia. W Izbie gmin przedłożył kanclerz skarbu Chamberlain budżet, wykazujący niedobór za ubiegły rok rachunkowy w sumie 5,415.000 f. szt. Deficyt ten będzie pokryty z zapasów urzędu skarbowego. Na nowy rok rachunkowy proponowano wydatki w kwocie 142.880.000 f. szt., dochody 139,060.000 f. szt., niedobór więc wynosi 3,820.000 f. szt.

Sofia 20 kwietnia. Autor dzieł wojskowych, pułkownik Wereszczagin, brat malarza, przybył tu dla zwiedzenia terenu wojny rosyjsko-tureckiej, o której zamierza napisać dzieło.

Aden 20 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że krąży pogłoska, iż angielskie i włoskie okręty ostrzeliwają miejscowość Illig, zajętą przez wojsko mullaha.

Konstantynopol 20 kwietnia. Ormiański katolicki patryarcha Emanuelian zmarł nagle onegdaj wieczorem.

Paryż 20 kwietnia. Ambasada rosyjska zaprzecza doniesieniu dzienników, że bawiący tu rosyjski minister dworu baron Fredericks otrzymał jakąś urzędową misyę. Fredericks jest chory i przyjechał tu leczyć się.

Paryż 20 kwietnia. W miejscowości Fontarulla przyszło do starcia między hiszpańskimi rybakami a załogą francuskiej kanonierki. Trzech rannych rybaków przyaresztowali francuscy marynarze.

(Depesze popołudniowe).

Nowy York 20 kwietnia. W miejscowości Torronto, w Kanadzie, wybuchł wielki pożar. Spaliły się ulice: Królewska, Wellington i York.

Nowy York 20 kwietnia. W miejscowości Garret, w rewirze węglowym pensylwańskim wydarzyły się zaburzenia. Przeciw uzbrojonym strejkującym górnikom wystąpił oddział policyi, ponieważ obawiano się walki między robotnikami strejkującymi a robotnikami, nie należącymi do gwarectwa. Spalono pewien dom robotniczy, przyczem spaliła się żona i pięcioro dzieci robotnika.

Kraków 20 kwietnia. Wydział tutejszego „Sokoła“ ukonstytuował się wczoraj. Prezesem pozostał nadal p. Władysław Turski, zastępcami pp. Edmund Klemensiewicz i Józef Kurowski, sekretarzami dr. Nowicki i Edward Kubalski. Po posiedzeniu odbyło się zebranie towarzyskie, na którem toastowano na cześć prezesa Turskiego.

Kraków 20 kwietnia. Nowy kierownik tutejszej dyrekcyi policyi dr. Michał Flatau objął dziś rano urzędowanie.

Brig 20 kwietnia (W kantonie Wallis). Lawina, która spadła poprzedniej nocy, usunęła się ze szczytu „Spitzhorn“. Zginęło 13 osób. Obawiają się spadnięcia więcej ławin, ponieważ na górach leży bardzo wiele śniegu, a temperatura podniosła się.

Paryż 20 kwietnia. Z Laurent donoszą, że w miejscowości Meslaro przyszło między rekrutami z rozmaitych gmin do bójek. Rekruci odparli żandarmów, którzy użyli broni. Jeden robotnik zabity, dwaj ciężko ranni, a wielu lekko rannych.

Johannesburg 20 kwietnia. Koło Lyddenburga aresztowali wczoraj żandarmi siedmiu Boerów pod zarzutem zdrady stanu.

Budapeszt 20 kwietnia. W całym kraju wybuchł strejk kolejarzy. Pociągi kolei państwowych wcale dziś nie kursują. Odeszły tylko pociągi kolei południowej, jako kolei prywatnej. Strejk rozpoczął się wczoraj w nocy tem, że na budapeszteńskim dworcu wszyscy budnicy pogasili lampy sygnałowe.

Przyczyną strejku jest to, że przedłożony przez rząd sejmowi projekt ustawy o regulacyi płac kolejarzy, wywołał wśród nich niezadowolenie i rozdrażnienie. Żądają oni podwyższenia płacy w tych rozmiarach, jakie określili w memoryale, oraz żądają amnestyi dla wszystkich przywódzców strejku. Pod tymi warunkami gotowi są zaprzestać strejku. Podróżni odjechali dziś do Wiednia okrętami.

Rada państwa.

Wiedeń 20 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów, rozpoczętem o godz. pół do 12, odbywa się znów dosłowne czytanie wniosków i interpelacyj.

Wiedeń 20 kwietnia. O godzinie 1-ej z południa rozpoczęło się w Izbie posłów imienne głosowanie.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·65—19—75. — Spirytus 47·00—47·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·50. — Mąka („Fleur de Paris“) 28·40.

Frankfurt 20 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·60. Laura 000·00.

Budapeszt 20 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·85—7·86, na maj 7·88—7·89, na październik 7·89—7·90; żyto na kwiecień 6·26—6·28, na październik 6·56—6·58; owies na kwiecień 5·20—5·21, na październik 5·50—5·52; kukurudza na maj 5·10—5·11, na lipiec 5·23—5·25. Rzepak na sierpień 10·95—11·05. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 kwietnia.

Marki 117.25, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97 75, akcye: austr. zakł. kredyt. 640·75, węg. zakł. kred. 758·00, anglobanku 280.00, unionbanku 519.00, bankvereinu 512·50, länderbanku 423·00, kolei państw. 639.25, lombardy 81·00, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 408.25, Rima Muranyi 484,00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 132,00, ruble 252.⅝. Usposobienie: spokojne.

Lwów 20 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 50 do 100 20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100·00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40. 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 6.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

43)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Może się daleko lepiej bronić potem — rzekł Lecoq z wielką stanowczością. — Jestem pewny, że go głuchoniemy nigdy nie widział i domagam się, aby ich skonfrontowano jak najprędzej.

— Stanie się to dziś lub jutro. Chodzi tylko o to, czy ta konfrontacya odbędzie się w gabinecie sędziego śledczego, czy też gdzieindziej.

— Gdzie jest głuchoniemy?

— W Mazas, a syn pański będzie tam przewieziony za dwa dni. Ja mam urządzić konfrontacyę i obrać dla niej miejsce. Porozumię się w tym względzie z Tolbiac'em.

— I jabym chciał się widzieć z Tolbiac'em.

— Będzie tu za godzinę i z całą przyjemnością odda się na pańskie usługi. Serdecznie panu współczuję i chciałbym, żeby sprawa wzięła inny obrót dla pańskiego syna pomyślny. Widzisz więc, kochany Lecoq, że gram z tobą w otwarte karty. Znam cię o tyle, że wiem, iż nie uchybisz naszym postanowieniom. Pozostaniesz sam z synem przez pół godziny i liczę na ciebie, że go nie ostrzeżesz ani słowem, ani znakiem, że słucham waszej rozmowy.

— Daję ci na to słowo honoru.

— A więc chodźmy. Pamiętaj pan, żeś sam chciał poddać syna tej próbie. Oby wypadła dla niego pomyślnie!

Szef policyi zapukał dwukrotnie do drzwi więzienia, które otworzyły się natychmiast, jakby na zaklęcie.

Drzwi więzienia otwierają się łatwo przed tymi, którzy wchodzą.

P. Lecoq szedł za naczelnikiem, Piédouche na końcu.

Od czasu, jak stary policyant bywał w prefekturze, personal jej zmienił się bardzo; z dawnych znajomych pozostali tylko jeden dozorca i pisarz.

Ten pisarz właśnie miał zaprowadzić pana Lecoq do celi nr. 10.

Położona była na lewo w dużej sali, która miała dokoła drzwi, zaopatrzone numerami i przypominała salę parowców, otoczoną kabinami. Tylko że pasażerowie z tych kabin nie wychodzą nigdy na pokład.

W więzieniu śledczem jest także sala ogólna, gdzie nagromadzeni są jakby podróżni trzeciej klasy, to jest nędznicy i nędzarze niegodni osobnego pomieszczenia, schwytani na ulicy przy codziennym połowie.

Tym wystarcza wspólny materac; we dnie wolno im rozmawiać. Korzystają z tego przywileju. Czasami bywa tam wesoło.

W celach inaczej zgoła. Zamykani w nich przestępcy należą do wyższych warstw społecznych, lub też obwinieni są o wykroczenia poważniejsze.

Pan Ludwik de Gentilly miał wszystkie tytuły do tego smutnego przywileju.

To też od chwili wejścia do więzienia widywał tylko szefa policyi tajnej i dozorców. Wzruszenie jego było wielkie, gdy zamki zgrzytnęły i znalazł się nagle wobec ojca.

Staruszek otworzył mu ramiona i przycisnął go do serca. Pozostali sami. Wylew uczuć trwał krótką chwilę.

Pan Lecoq wiedział, że nie ma czasu do stracenia, przystąpił więc wprost do rozmowy, która miała stanowić o losie jego jedynaka.

Cichy szelest ostrzegł go, że szef policyi słucha w sąsiedniej celi.

— Kochany Ludwiku — zaczął ojciec głosem stanowczym — nie jesteś już wobec agentów, ani wobec sędziów, lecz sam na sam ze mną. Nie potrzebuję ci chyba mówić, że jestem głęboko przekonany, iż padłeś ofiarą nieszczęśliwej pomyłki. Wytłómacz mi ją, mów szczerze, nic nie ukrywaj.

Młodzieniec zbladł. Na twarzy jego odmalowało się żywe wzruszenie. Widocznie w duszy jego toczyła się walka, po chwili pasowania się ze sobą rzekł wreszcie:

— Nic ci wytłómaczyć nie mogę, ojcze. Wiesz, o co jestem obwiniony. Wiadomo ci zapewnie, jak się broniłem, skoroś widział się z tymi, którzy mnie oskarżają.

Zdziwiony takiem oświadczeniem, pan Lecoq zawołał:

— Czyż mnie uszy nie mylą?! Jakto! jesteś pod zarzutem, który cię może zaprowadzić na gilotynę, pod zarzutem, któryby mógł rozproszyć jednem słowem, i tego słowa nie chcesz wymówić... nawet teraz, w cztery oczy ze mną... gdy wiesz, że słowa twoje nie będą źle zrozumiane.

— Próbowałem się tłómaczyć, usprawiedliwiać, ale mi się to nie udało. Teraz nie będę już próbował.

— Więc chcesz się zgubić?! Chcesz, żebym umarł z żalu i wstydu? Cóż cię skłania do takiego samobójstwa, do lekceważenia życia starego ojca? Czyż nie jesteś szczęśliwy? kochany?

— Byłem — rzekł Ludwik z rozpaczą.

— Czy sądzisz, że już nie jesteś? Czyś zapomniał, że ja żyję tylko dla ciebie, że masz narzeczoną?...

— Teresa... Czyś ją widział ojcze?

— Widziałem. Przyleciała do mnie dziś rano z matką... Biedaczki spędziły noc okropną. Ale je pocieszyłem... dodałem im otuchy... a przyszło mi to łatwo, bo obie nie wierzą i nie uwierzą nigdy, że jesteś zbrodniarzem. Obiecałem im przywieźć cię dzisiaj do Boulogne... Czekają na ciebie.

Ludwik drgnął i spuścił głowę, aby łzy ukryć.

— Słuchaj! — zawołał staruszek, widząc, że trafił w czułą strunę. — Panna Lecomte wierzy święcie, że zostaniesz wypuszczony na wolność. Powiedziała mi z uśmiechem: „Tak się ucieszę, gdy go zobaczę, że zapomnę się gniewać, ale on mi musi wytłómaczyć: dlaczego nosił na sercu portret tej kobiety".

— Ona ci to powiedziała, ojcze?

— Tak, i pewien jestem, że łatwo ci przyjdzie uśmierzyć jej zazdrość, bo nie znasz Angielki, zamordowanej przez jakiegoś łotra, tak samo jak nie znasz jegomościa, którego zabito przy ulicy de l'Arbalète. Przecież nie bywasz u dam z półświatka, ani u rozpustnych kupców, będąc narzeczonym młodej i niewinnej panienki, którą ubóstwiasz. Wszak od trzech miesięcy wszystkie wolne chwile spędzasz w domu jej matki, zdala od hulaszczego Paryża. Nie wiesz może nawet, gdzie jest ulica de l'Arbalète.

— Teresa nigdy mi nie przebaczy — szepnął Ludwik, jakby do siebie.

— Milczysz! — zawołał nieszczęśliwy ojciec. — Więc nie masz litości nademną... ani nad twoją narzeczoną... Nie widzisz, że mnie doprowadzasz do rozpaczy.

— Bóg czyta w sercach. Bóg mnie osądzi. Powiedziałem już wszystko, co mogłem na moje usprawiedliwienie.

— Więc dowodzisz, że ten portret nie był twoją własnością... że został wsunięty do twojego pugilaresu bez twojej wiedzy?

— Tak.

— Więc po cóżeś chodził do Morgi pod przebraniem?

— Pociągnęła mnie ciekawość niedorzeczna. A że nie chciałem, by mnie poznano w tłumie, więc wziąłem stare ubranie.

— I to być może — oświadczył Lecoq, uderzony stanowczością syna. — Ale te karty... rozłożone na stoliku w twojem mieszkaniu... w miejscu ukrytem...

— To wspomnienie — odpowiedział młodzieniec po chwili namysłu.

— Wspomnienie... Cóż ono znaczy?

— Pamiętasz, ojcze, że w Heidelbergu, jako student, zakochałem się w córce doktora teologii. Spędzaliśmy dni całe ze sobą; lubiła kłaść pasyanse i zapytywać się kart, czy się pobierzemy. W dniu, w którym jej oznajmiłem, że wracam do Francyi, zastałem ją nachyloną nad kartami, które jej wróżyły, że żoną moją zostanie... pasyans wyszedł... Prosiła, bym wziął ten zadatek szczęścia i kazała mi przysiądz, że w mojem mieszkaniu, w Paryżu, ułożę te karty w tym samym porządku i że leżeć tam będą dopóty, dopóki mój ojciec nie zezwoli na nasze małżeństwo.

Byłem jeszcze zakochany, gdyś mnie przywiózł z Niemiec, wbrew mojej woli, pamiętasz, więc uczyniłem zadość tej prośbie dziecinnej. Pasyans leży już od lat siedmiu w pasażyku, do którego nigdy nie wchodzę.

— I nie opowiedziałeś tej historyi sędziemu śledczemu?

— Po co? Myślałby, że to bajeczka, skomponowana naprędce. Zresztą dziwię się, jak można kogoś oskarżać na mocy błahego zbiegu okoliczności.

— W istocie. Szaleństwem byłoby domyślać się u sędziów przysięgłych wyroku potępiającego za talię kart, w której brakowało damy pikowej... Ale... znaleziono w apartamencie ofiary kopertę... Mówią, że adres pisany jest twoją ręką...

— Mylą się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kornel Suchodolski

właściciel dóbr

po długiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 19. kwietnia 1904 r.

Eksportacya zwłok z domu żałoby l. 26, przy ulicy Mickiewicza do kościoła parafialnego Św. Maryi Magdaleny, a następnie na cmentarz Łyczakowski, odbędzie się we Czwartek dnia 21. kwietnia o godz. 10 rano, o czem prosząc o modlitwę w smutku pogrążona wdowa uwiadamia.

Lwów, dnia 20 kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.